Nr. 196. Kraków, Wtorek dnia 28 Sierpnia 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. 12 | Kwartalnie . 3
Półrocznie . 6 | Miesięcznie . 1
Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 15 złr.
Półrocznie . . . . 7·50 „
Kwartalnie . . . . . . 3·75 „
Miesięcznie . . . . . 1·25 „
W Niemczech miesięcznie 2·20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter
Administracya i Ekspedycya ul. Wiślna 7

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Augustyna b. w. dokt.
Jutro: Ścięcie św. Jana Chrzciciela.
Pojutrze: Róży Limańskiej p.

Jutro wschód słońca o godz. 5·03, zachód 6·56. Długość dnia godz. 13·32. Dzień 239 w roku.

Nabożeństwa.

Dziś w kościele u św. Katarzyny i na Skałce św. Augustyna.

Dziś w kościele PP. Wizytek nabożeństwo półdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu; odpust bracki.

Dziś u św. Tomasza wotywa o godz. 9 z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce.

Przewodnik.

Dziś w teatrze 62-e przedstawienie operetki lwowskiej „Trubadur“, operetka w 4 aktach Verdiego.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Hygiena mieszkań.

II.

Najdotkliwszą bezwątpienia, a niestety zbyt częstą plagą naszych mieszkań jest wilgoć, która pochodzi głównie: 1) z wody zaskórnej, 2) z wody przesiąkającej z pod chodników, 3) z fal deszczowych (śniegu itd.), uderzających na ściany budynku; mnóstwo pomniejszych przyczyn opuszczamy.

Wiele chorób, jako to: febry tyfusowe, malarja, cholera, mają swe źródło przeważnie w nieczystym, wodą zaskórną zwilgoconym gruncie. Dla uchronienia się od szkodliwych wpływów wody zaskórnej radzi dr. Latham zapobiegać wszelkiemu zanieczyszczaniu gruntu, zwłaszcza przepuszczalnego, dalej — nie używać do picia wody, pochodzącej z gruntu zaludnionych ulic, wreszcie nie dopuszczać do mieszkań powietrza i gazów, wydobywających się z ziemi.

Środki ostrożności, jakie przedsiębrać należy dla zabezpieczenia się przeciw wilgoci, pochodzącej z powyższych trzech przyczyn, obmyślone być powinny przez budowniczych przed rozpoczęciem robót. Są one zbyt drobne i ogółu nie obchodzące, byśmy się tu szczegółowo nad niemi zastaniawiali. Najkardynalniejszym z nich jest zaniechanie używania ziemi ogrodowej, próchnicy, w ogóle ziemi rodzajnej, wilgotnej i nieczystej do wysypania fundamentów.

Od zaciekania wody z zewnątrz ochronić mogą jedynie odpowiednio ułożone chodniki ze spadem od deszczu ku ulicy.

Wszelkie środki używane do zabezpieczenia ścian od fal deszczowych (wilgoci atmosferycznej) jako to: farby olejne, pokosty, szkło wodne, nietylko że nie przynoszą pożytku, lecz są wprost szkodliwe, ponieważ uniemożebniają naturalne przewietrzanie ścian, naturalną wentylacją. Najodpowiedniejszym środkiem zaradczym jest t. zw. mur pusty, mieszczący w sobie kanały.

Gdy ma się zadanie osuszyć gotowy już budynek, wówczas przedewszystkiem dokładnie powinno być wyśledzonem źródło wilgoci; sama robota powierzoną byś musi specjalistom, sposoby bowiem usunięcia wilgoci, przeważnie mechaniczne. nader są rozmaite, a ogólnych przepisów podać nie można.

Zalecać także nie można owych osławianych uniwersalnych środków: antihygrazmów exsiccatorów, antimeruljonów, gudronitów itp. działanie ich bowiem jest przemijające, a wilgoć po użyciu tych środków, prędzej czy później wraca. Niektóre z nich zresztą nie są jeszcze dostatecznie zbadane pod względem chemicznym i nic pewnego powiedzieć o nich dotąd nie można. Czysty asfalt wykazał przy odnośnych próbach dość korzystne rezultaty.

Najgroźniejszym objawem wilgoci jest grzyb drzewny, rozwijający się na drzewie budowlanem, niszczący sprzęty i pokarmy, zatruwający powietrze i wywołujący wiele najprzykrzejszych chorób: niedokrewność, bladość, wycieńczenie organizmu. Zarodniki grzyba, oddzielające się odeń przy najsłabszym ruchu powietrza, osiadają wszędzie, nie szczędząc jam ust, gardła i nosa, i powodują w ten sposób najrozmaitsze cierpienia, których przyczyn niejednokrotnie trudno się doszukać. Przykłady niszczenia sprzętów, tkanin, papierów, skór, tapet itd. przez grzyb drzewny i związaną z jego istnieniem wilgoć tak są częste i wszystkim znane, że przytaczać ich tu nie trzeba.

Dla zapobieżenia zaś powstawaniu grzyba drzewnego już przy budowie domów baczną trzeba zwrócić uwagę.

W mieszkaniach utrzymywać trzeba czystość, suchość i dobry przewiew powietrza, W razie istnienia pralni i kąpieli przy mieszkaniach, podłogi i ściany w nich powinny być zbudowane z nieprzenikliwego dla wody materyału (asfaltu, betonu, cementu); zawsze jednak o osuszaniu i wentylacyi nadewszystko pamiętać należy.

Zalecane bywają najrozmaitsze środki, niby doszczętnie niszczące grzyb drzewny. Otóż przedewszystkiem, środki te, noszące najrozmaitsze szumne nazwy, bywają sprzedawane za ceny przenoszące niekiedy kilkanaście razy ich istotną wartość, powtóre często, niszcząc grzyb, niszczą jednocześnie i drzewo, a po trzecie, najczęściej żadnego korzystnego działania nie wywierają. Najczynniejszym dotychczas środkiem chemicznym okazał się słaby olej kreozotowy i carbolineum, którego głównym składnikiem jest też kreozot.

Najlepiej i najskuteczniej bezwątpienia wpływa przeciąg suchego powietrza, który jednak w rozmaitych warunkach, zależnie od stopnia wilgoci, od rozmnożenia grzyba, od gatunku drzewa, przeż rozmaicie długi czas działać powinien.

Częstą również oznaką wilgoci murów mieszkania jest t. zw. wykwit ścienny, który wraz z wilgocią ścieka.

W gotowem mieszkaniu na stopień zdrowotności w znacznym stopniu wpływa odpowiednie utrzymywanie podłóg. W szparach podłóg gnieździć się mogą zarodki różnych chorób; podłogi przeto powinny być możliwie szczelne, ponieważ szpary nie dozwalają na dokładne czyszczenie. Podłogi zaś tylko w suchych miescach i z suchego materjału ułożone, podczas lata lub też w zimie w dobrze ogrzanych pokojach, mogą pozostać szczelnemi i nie paczyć się.

Dokładne czyszczenie podłóg powinno być wykonywane często, o ile można najprościej i bez uszkodzenia posadzek. Mycie i szorowanie podłóg nie może być zalecanem, ponieważ pociąga za sobą zawilgocenie, przyczem także nieczystości dostają się do szpar, a części drewniane pod wpływem wody ulegają szybkiemu psuciu się, gniciu. Najlepiej jest utrzymywać gładkie powierzchnie podłóg i zapuszczać je pokostem, woskować lub lakierować.

Z ogólnych przepisów, jakich przestrzegać należy w gotowych mieszkaniach, aby uchronić je przed zawilgoceniem i uczynić zdrowemi, zaznaczymy następujące:

1) Ogrzewanie odbywać się winno w równej mierze we wszystkich pokojach komunikujących ze sobą.

2) Podczas wykonywania w pokoju jakichkolwiek czynności, wymagających znacznych ilości wody, pokoje inne, łączące się z tamtym bezpośrednio, powinny być najstaranniej zakane

3) Pokoje po nad sobą położone powinny być w pierwszym perjodzie po wykończeniu budowy ogrzewane jednocześnie.

Wreszcie notujemy jeszcze, że pilna uwaga zwracaną być winna i na wszystkie inne części budynku wyrabiane z drzewa jako to na: wiązania dachowe, drzwi, okna, futryny itd.

SPRAWY KRAJOWE

i kronika prowincjonalna.

W ostatniej sesji sejmowej jednem z najtrudniejszych zadań komisji gminnej była praca nad wniesionym przez Wydział krajowy projektem ustawy gminnej dla miast. Projekt ten wywołał silną, a dodajmy, uzasadnioną opozycję posłów miejskich, którzy zebrawszy się, wybrali osobną do tej sprawy komisję. Sprawozdawca komisji gminnej dr. Fruchtmann naradzał się z wybrańcami kurji miejskiej, którzy też zostali zaproszeni jako eksperci do ko-

Nieśmiertelny.

41) ALFONSA DAUDET.

Ciąg dalszy.

Gdy partya stanowczo przegraną została, pierwszą myślą jego, gdy wracał do życia, była księżna!.. To też prawie bez jego wiedzy, to niby zaimprowizowane postanowienie było tylko niejako wykwitem powolnie wzrosłego posiewu. „Chciałem panią pomścić... nie udało mi się“... Nie ma nic pewniejszego, że tak dobra, tak gwałtowna i mściwa, jak on ją zna, ta, którą jej współrodacy korsykanie zowią „Mari-Anto“, siedzieć będzie u jego wezgłowia jutro rano, a jego już będzie rzeczą, żeby go więcej nie opuściła....

Wracając razem we dwóch w odkrytem lando, które ruszyło naprzód przed karetką księcia d'Athis, idącą po maleńku z ranionym Pawłem — Védrine i Freydet filozofowali sobie, a naprzeciw nich sterczały puste poduszki przedniego siedzenia, na których sobie spokojnie leżały szpady pojedynkowe, w swej pochwie z lustryny zielonej.

— Mniej robią hałasu teraz te łajdaczki, niż kiedyśmy jechali w tamtą stronę — rzekł rzeźbiarz, popychając nogą worek zielony, żeby nie spadł, w środek landa.

— Bo i prawda, że się bili jego szpadami — myślał głośno Freydet i przybierając napowrót poważną i dżentelmeńską minę sekundanta dodał: — Wszystko wygraliśmy i miejsce i słońce i broń... i mieliśmy pierwszorzędnego fechtmistrza... i wszystko na nic... To doprawdy coś nadzwyczajnego...

Przestali na chwilę rozmawiać, zachwyceni bogactwem kolorów, jakie się ukazały w warstwach wody w rzece, całą pełnią bogato płynącej, w których promienie zachodzącego słońca złoto-zielone i purpurowe zapaliły blaski. Gdy przejechali most, konie puściły się dobrym klusem ulicą de Boulogne.

— Co prawda, to prawda — rozpoczął Védrine, jakgdyby ich rozmowa długiem milczeniem przerwaną nie była — w rezultacie ten chłopak przy wszystkich pozorach powodzenia, nie ma szczęścia. Oto już kilkakrotnie widzę go w walce z życiem w tych okolicznościach, które są niby kamieniami probierczemi, po których sądzić można o losach człowieka i które wydobywają z niego na wierzch całą ilość szczęścia, jakie ma w sobie. Otóż patrz!.. chociaż kręci, kombinuje doskonale, myśli niby o wszystkiem, przygotuje podstawy cudownie, w ostatniej chwili wypadnie coś takiego, co to nie dobijając go zupełnie, nie pozwala mu jednak dojść do tego, co zamierzył... Dla czego?.. Może po prostu dla tego, że ma nos trochę skrzywiony!.. Zaręczam ci, że te skrzywienia niby wypadkowe, są prawie zawsze oznakami umysłu fałszywego... kierunku nie zupełnie prawego.. Zły wizjer, kiepski celownik... i basta!..

Zabawiła ich ta myśl, potem gawędzili dalej o szczęściu i nieszczęściu. Védrine opowiadał dziwny fakt, jaki się wydarzył komuś prawie w jego oczach, podczas pobytu jego na Korsyce, u Padovanich. Było to w Barbicaglia nad brzegiem morza, prawie akurat naprzeciw latarni morskiej des Sanguinaires. W tej latarni mieszkał stary stróż, dobry sługa, już bliski wysłużenia emerytury. Pewnej nocy, będąc na służbie, stary zaspał, zdrzemnął się na pięć minut, ani jednej więcej, zatrzymując wyciągniętą nogą ruch latarni o świetle obracającem się, którego kolor zmieniać się powinien co minuta. Otóż tejże samej nocy w tejże właśnie chwili inspektor generalny na objeździe dorocznym, znalazł się właśnie na parowcu państwowym naprzeciw latarni des Sanguinaires i zdziwił się, widząc światło stałe. Widział, skonstatował na własne oczy i nazajutrz szalupa zarządu dróg i mostów, przywiozła na wyspę nowego stróża i rozkaz natychmiastowego wydalenia biednego starego, ze stratą praw do emerytury.

— Zdaje mi się — mówił Védrine — że jest to rzadki przykład tak zwanego „pecha“, ta współczesność w nocy, w czasie i przestrzeni spojrzenia inspekcyi rewizyjnej z tym krótkim snem poczciwego starca. — Kończąc to mówić artysta wskazał szerokim gestem po nad placem Zgody, przez który właśnie powóz ich przejeżdżał szeroki kawał nieba ciemno-zielonego, tu i owdzie upstrzonego rodzącemi się gwiazdami, zaledwie widzialnemi w głębi firmamentu w tej chwili, w której dzień ten w wypadki bogaty, zamierał i stawał na progu wieczności.

W kilka chwil później powóz wjeżdżał w ulicę du Poitiers, bardzo krótką, już prawie ciemną i zatrzymał się przed wysokim portykiem, na którym widać było tarcze herbowe domu Padovanich. W pałacu wszystkie żaluzje były spuszczone, w ogrodzie w gęstwinie drzew ptaszęta świergotały. Księżna wyjechała... Jak zwykle w tym sezonie pojechała na willegjaturę do Mousseaux. Freydet zawahał się, nie wiedząc co zrobić z tą wielką kopertą, którą w ręku trzymał. Przygotowany był, że zobaczy piękną Antonję, że będzie miał sposobność wzruszająco opowiedzieć to, czego był świadkiem, może nawet wsunąć pokorne słówko o swej bliskiej kandydaturze; teraz nie wiedział, czy ma zostawić list, czy też odwieść go za trzy lub cztery dni, po drodze jak będzie jechał do Clos-Jallanges. Wreszcie zdecydował się zostawić go.

— Biedny chłopiec — rzekł siadając napowrót do powozu — a tak mi zalecał, że to takie pilne!..

— No, rozumie się — odpowiedział Védrine, podczas gdy powóz unosił ich przez bulwar nadbrzeżny, na którym symetrycznie żółte punkciki światła gazowego się ukazywały — ku miejscu spotkania, wyznaczonemu dla spisania protokólu. — Naturalnie... Nie wiem co ten list w sobie zawiera, ale jeśli Paweł zadał sobie trud napisania go w takiej chwili... to musi być coś bardzo ciekawego, bardzo subtelnego, jakiś nadzwyczajny figiel zręczności... Tylko cóż robić.. bardzo pilne.... a księżna wyjechała...

I mnąc z całą powagą koniec nosa swego w palcach powtarzał: — Otóż widzisz, bardzo pilne... a ona wyjechała...

XI.

Pchnięcie szpady, od którego o mało nie umarł ich syn, stanowiło powód przerwy nieporozumień familijnych państwa Astier. Wstrząśnięty do głębi wnętrzności swoich jako ojciec — Leonard, rozczulił się i przebaczył i przez trzy ostatnie tygodnie pani Astier zainstalowawszy się, jako opiekunka i przy wezgłowiu swego rannego syna, przybiegała na ulicę de Beaune tylko na chwilkę, dla zmienienia bielizny lub sukni, unikając w ten sposób niebezpieczeństwa dyskusyi, jak również wyrzutów ukrytych i półsłówkowych, za pomocą których podniecają się, nawet po przebaczeniu i po pogodzeniu się, kłótnie życia we

misji gminnej — później zaś, gdy się okazała potrzeba wzmocnienia tejże komisji, wybrano do niej dwóch z pomiędzy owych delegatów posłów miejskich, mianowicie posłów Chrzanowskiego i Romanowicza. W tym wzmocnionym składzie komisja rozpoczęła raz jeszcze obrady szczegółowe nad projektem, od początku — i doprowadziła je mniej więcej do połowy, przyczem znaczna część wniosków i żądań posłów miejskich została uwzględniona. Przed odroczeniem Sejmu komisja wybrała subkomitet, złożony z referenta dra Fruchtmanna i z pp. dra Pilata i Romanowicza, polecając mu dalszą pracę kodyfikacyjną w czasie odroczenia Sejmu. Ten ściślejszy komitet zebrał się we środę we Lwowie i obradował nad projektem na podstawie wniosków referenta. Projekt uchwalony został całkowicie, tak, że referent już tylko ostatecznej stylizacji ma dokonać.

Komitet ściślejszy nie poczynił w projekcie żadnych większych zasadniczych zmian, oczywista z wyjątkiem owych postanowień, które już sejmowa komisja gminna zmieniła, a które podkomitet przyjął, oraz następnych paragrafów, których zmiana była konieczną ze względu na poczynione poprawki w poprzednich ustępach.

Z ważniejszych, wprowadza subkomitet zmianę w § 38 projektu a mianowicie, że wprowadza »stałą komisją kontrolującą« dla nadzorowania czynności magistratu, ale dozwala radzie gminnej wybierać w ogóle komisje kontrolujące. Następnie, że rada gminna ma być pośrednią instancją dla rekursów, odnoszących się do spraw majątku gminnego lub wykonania uchwał gminnych.

Jak się dowiadujemy, podkomitet zastanawiał się również nad potrzebą przeprowadzenia reformy ordynacji wyborczej gminnej, ale uznał zarazem, iż wprzód należy rozpatrzyć się w odnośnym materjale statystycznym.

Poruszono również myśl, ażeby od orzeczenia tych gmin miejskich, dla których wydaną zostanie odrębna ustawa gminna, w sprawach własnego zakresu przysługiwało prawo rekursu wprost do Wydziału krajowego z pominięciem Wydziału powiatowego. W podobnym składzie rzeczy i władzę dyscyplinarną nad magistratami sprawowałby Wydział krajowy a nie wydział powiatowy.

Opracowany i uchwalony obecnie przez subkomitet projekt nowej ustawy gminnej ma być wydrukowanym i rozesłanym wszystkim większym miastom dla rozpatrzenia się i możliwości poczynienia uwag.

W tym stanie rzeczy, projekt ten po przedyskutowaniu w komisji, będzie mógł stanąć na porządku dziennym jednego z pierwszych posiedzeń sejmowych.

W budżecie państwowym z ostatnich lat czternastu spotykamy się corocznie z pozycją »na **nankę wędrowną rolnictwa**.« Pozycja ta trzymana do roku 1871 w granicachmniej więcej 17.000 zł., podniosła się w r. 1881 do 25.009 złr. i na tej cyfrze utrzymuje się przeciętnie dotąd. Powodem tego nagłego skoku była, jak to ministerstwo rolnictwa w motywach do preliminarza państwowego na rok 1881 podaje, niezbędna konieczność, gdyż w Galicji i Bukowinie z powodu zamknięcia granicy »zamierzonem jest ustanowienie wędrownych nauczycieli, którzyby pouczali ludność rolniczą o zadaniu tejże w sprawie chowu bydła i uprawy roślin pastewnych.« Rada państwa uchwaliła oczywista to podwyższenie i corocznie tę nadwyżkę dla Galicji uchwala, Galicja jednak tych zapowiedzianych 8.000 złr. rocznie dotąd jeszcze ani razu nie otrzymała, mimo kilkakrotnych wezwań ze strony Sejmu i mimo memorjałów Wydziału krajowego, wykazujących, iż w naszym kraju,—który z powodu niskiego stopnia oświaty, a zupełnego braku fachowych wiadomości rolniczych u włościan, więcej niż inne kraje koronne opieki na tem polu potrzebuje, jest ta ważna gałąź nauki zupełnie zaniedbaną.

Dopiero tegoroczne upomnienie się Wydziału krajowego odniosło częściowy skutek, gdyż Ministerstwo oznajmiło, że jest skłonne przyznać na wykonanie projektu ustanowienia dwóch stałych wędrownych nauczycieli rolnictwa począwszy od roku 1890 na razie na lat 5 rocznie po 2.000 złr. pod warunkiem, że kraj wyznaczy na powyższy cel taką samą dotację na tenże sam okres czasu; że wybór kandydatów na wędrownych nauczycieli rolnictwa zawisłym będzie od przyzwolenia Ministerstwa, i że w instrukcji dla tych nauczycieli zastrzeżonym będzie dla Ministerstwa odpowiedni wpływ na zakres i kierunek ich działalności.

W przekonaniu, że na razie nie ma widoku wyjednania korzystniejszej dla kraju decyzji rządu w powyższej sprawie, i wobec uznanej powszechnie naglącej potrzeby ustanowienia wędrownych nauczycieli rolnictwa dla podniesienia gospodarstw włościańskich w kraju naszym, postanowił Wydział krajowy upraszać Sejm o wyznaczenie z funduszu krajowego na utrzymanie 2-ch nauczycieli wędrownych rocznie po 2.000 złr. na lat 5, począwszy od roku 1890 i o upoważnienie do użycia powyższej dotacji, jeżeli Rząd przez ten sam okres czasu będzie udzielał ze Skarbu państwa na ten cel po 2.000 złr. rocznie.

Jest tedy nadzieja, że tej piekącej potrzebie stanie się zadość... za półtora roku.

X. Ignacy Polkowski.

W nocy z 26 na 27 b. m. rozstał się nagle z tym światem ks. Ignacy Polkowski.

Nazwisko to jest znanem w całym kraju, bo zmarły zasłużył sobie na to pracami naukowemi, szczerą miłością kościoła i ojczyzny, przymiotami charakteru, rzadką w dzisiejszych czasach energją i rzutnością, rozległemi stosunkami towarzyskiemi i naukowemi i tą słodyczą obcowania z ludźmi, której był prawie niedoścignionym wzorem.

X. Ignacy Polkowski urodził się w Zdunach na Mazowszu 4 Marca 1833 r. Wyświęcony na kapłana w r. 1857 był kolejno wikarym w Radzyminie, Brzezinach, Łaznowie i Głuchowie. Mianowany kanonikiem honorowym łowickim, zwrócił na swoje zdolności oko ks. arcybiskupa warszawskiego Antoniego Fijałkowskiego, ktory go powołał do swego boku na sekretarza. Ciężkie chwile wówczas przechodził kościół polski. Po śmierci ks. Fijałkowskiego wstąpił na arcybiskupstwo ks. Zygmunt Szczęsny Feliński. Wszystkim znane są dzieje krótkiego zawiadywania archidyecezją przez tego znakomitego księcia kościoła, które zakończyło się wygnaniem arcybiskupa. Tak za jego rządów, jak i jego zastępcy biskupa Pawła Rzewuskiego, ksiądz Polkowski piastował wciąż godność sekretarza i był wtajemniczonym we wszystkie szczegóły tej ciężkiej walki, jaką kościół staczał w obronie swojej i narodu. Obszerne »Wspomnienie o księdzu Zygmuncie Szczęsnym Felińskim« wydane w lat kilka później przez ks. Polkowskiego, pod pseudonimem Stefana Prawdzickiego, kreśli nam dokładnie dzieje tych przejść, w których zmarły kapłan brał bezpośredni udział.

Kiedy najzacniejszy ks. Rzewuski jechał na wygnanie do Astrachania nie było już miejsca w Warszawie i dla jego sekretarza. Chroniąc się przed prześladowaniem i nieuniknionym Sybirem, opuścił ks. Polkowski Królestwo polskie i po paru latach tułaczki osiadł w Poznańskiem.

Na ten czas przypada największa jego działalność naukowa i literacka. Najważniejszem dziełem jego z tego czasu jest »Katedra gnieźnieńska« wydana wielkim nakładem pracy i funduszów. Opisał w niej święte relikwie, mury, ołtarze i kaplice, groby i pomniki, marmury i bronzy, pod któremi spoczywają zwłoki prymasów, zebrał wszystkie drogie wspomnienia o których mówią omszałe kamienie, pożółkłe pergaminy i stare wolumina, aby jak pisze przedstawić przed oczy »szereg niemały tych wspomnień co boleścią serce ściskają, ale też i poczet wielki takich zdarzeń, które radosnym hymnem uwielbienia uweselają dusze.«

W uczczeniu jubileuszu Kopernika nikt nie położył tyle zasług, co zmarły. Oprócz drobnych artykułów i broszur, napisał najobszerniejszy życiorys wielkiego astronoma, a w trzy tomowem wydawnictwie p. t. »Kopernikijana« zebrał cały materjał do jego biografji.

Ucisk kościoła za czasów bismarkowskiego kulturkampfu wygnał ks. Polkowskiego z prastarej dzielnicy Piastów. Porzucił gościnny dom hr. Skórzewskich w Lubostroniu, gdzie był domowym kapelanem — i ruszył ze zbiorami i notatami tam, gdzie polski oddech tłumić przestano.

Przypominamy sobie pierwsze mieszkanie zmarłego w Krakowie, w domku prof. Łepkowskiego. W dwóch pokoikach literalnie zarzuconych od dołu do góry rękopismami i dziełami pracował nieznużony kapłan nad dorzuceniem cegiełek do budowy dziejów kościoła polskiego i narodu.

JE. X. biskup Dunajewski powołał go do czynnego udziału w pracach Kościoła. Wkrótce został podkustoszym katedry, proboszczem kaplicy Trzech Króli w kościele św. Katarzyny, potem proboszczem kościoła na Smoleńsku, notarjuszem i sekretarzem kapituły krakowskiej i dyrektorem archiwum biskupiego.

Na tem ostatniem stanowisku zmarły położył niespożyte zasługi. Uporządkował archiwum tak, że może ono być wzorem dla urządzających zbiory archiwalne.

Jako podkustoszy katedry na Wawelu, zapisał się w jej dziejach licznemi trudami nad restauracją pojedyńczych zabytków. Spotykały go wprawdzie liczne zarzuty, jakoby to lub owo odnowienie nie było zgodne z zasadami sztuki lub wymaganiami wiedzy archeologicznej, ale trudno rozstrzygnąć kto miał słuszność, bo między naszymi »znawcami« za wielu niestety jest dyletantów. To pewna, że Katedra dużo zawdzięcza zmarłemu.

Zamieszkawszy w Długoszowym domu, odnowił go z zachowaniem wszystkich cech starożytnych. Największą radość miał w życiu kiedy w komnatach Długoszowych uporządkował swe cenne zbiory i pracował jakby pod opieką ducha ojca historyków naszych. Chcąc pamięci Długoszowej dodać blasku, wydał »Album Długosza« i napisał historję domu Długoszowego.

Niepodobna z braku miejsca wypisać licznych broszur, dziełek i artykułów zmarłego. To spisywał groby polskie w Rzymie, to wydawał w litograficznych tablicach skarbiec katedralny, to podawał wiadomość o gobelinach. nieznanych drukach, najdawniejszym kodeksie pergaminowym kapituły, to znów opisywał relikwiarzyki, wydawał przewodnik dla pielgrzymki rzymskiej i td. W pracach Akademji Umiejętności, której został w r. 1878 członkiem korespondentem, brał czynny udział, a wydane przez niego Acta Stephani Regis pozostaną najwybitniejszą tych prac pamiątkę. Niezmiernie rzutki i czynny, wciąż nowemi projektami był zajęty. Kazał kopiować stare drzeworyty, miniatury z kodeksów, wydawał w małej liczbie egzemplarzy autografowane kopje rzadkich broszur i td. i td.

Przez śmierć jego stracił kraj dobrego obywatela, nauka poważnego pracownika, pamiątki narodowo-kościelne gorliwego opiekuna, archiwum katedralne wzorowego i nikim niezastąpionego dyrektora, przyjaciele wreszcie i towarzysze niezwykle serdecznego i przyjemnego człowieka. Kraków stracił postać typową, przez wszystkich znaną, i niezwykłego miłośnika swoich zabytków, co sercem w nich się rozmiłował, bo mu mówiły o dawnej narodu wielkości.

KRONIKA.

Wieść o śmierci ks. kan. Polkowskiego, śmierci nagłej i niespodziewanej, rozeszła się szybko po naszem mieście, budząc ogólny żal między wszystkimi, którym nieobce były poważne zasługi naukowe zmarłego kapłana, jego silny patrjotyzm, oraz cenne przymioty towarzystkie, jakiemi się odznaczał.

Podając osobne krótki życiorys zmarłego. tu dorzucamy kilka szczegółów z jego chwil ostatnich.

Gorliwość w wykonywaniu obowiązków religijnych, kazała mu udać się na odpust kalwaryjski. Tam nie szanując swego wieku, miał kazanie pod gołem niebem o g. 10 wieczorem. Przemawiać w takiej porze na miejscu otwartem do kilkudziesięciotysięcznego tłumu, jest narażeniem zdrowia nawet dla młodych kapłanów. To też wróciwszy przed 10 dniami do Krakowa, skarżył się zmarły na ciężki oddech i ogólne osłabienie. To go nie wstrzymało jednak od pełnienia swych obowiązków i od zajęć naukowzch. Odwiedziwszy go przed kilku dniami, zastaliśmy go nad układaniem nowych tek dla archiwum biskupiego, a na stole leżała otworzona „Kronika świata“ Bielskiego, której część tyczącą się dziejów Polski, zamierzał opracować zmarły dla zapowiedzianego przez Akademję wydawnictwa „Biblioteki pisarzów polskich.“

Onegdaj wieczorem wróciwszy do domu, zmarły pracował pózno w noc. Koło 12-tej kazał sobie podać szklankę wody. Rano zastano go nieżywym. Smierć prawdopodobnie nastąpiła między g. 4 a 5-tą rano. Przypuszczalną jej przyczyną wada sercowa.

Ks. Polkowski cieszył się w naszem mieście żywą sympatją. Piękna jego postać, twarz charakterystyczna, śliczne spadające w pierścieniach siwe włosy — wzbudzały mimowolny szacunku u tych nawet, co go po raz pierwszy widzieli. Pełen życia i ruchliwości był wszędzie gdzie go powoływał obowiązek kapłana i obywatela. Nie było prawie instytucji w naszem mieście, któraby z jego strony nie otrzymała jakiegoś moralnego poparcia, jakiejś cennej pamiątki.... „Koło literacko-artystyczne“ długo pamiętać będzie swego „kapelana,“ jak go członkowie Koła nazywali, który radą, czynem i swemi nieocenionemi przymiotami towarzyskiemi zawsze mu niósł pomoc ciepłą i serdeczną.

Po zmarłym pozostały bogate zbiory artystyczne i piękna doborowa biblioteka. Wśród tych ukochanych przedmiotów spoczywa dziś jego ciało w domu i mieszkaniu Długoszowem. Właścicielem tych cennych zbiorów został prawem spadku brat zmarłego, zamieszkały w Królestwie.

Smierć ks. Ignacego jest dotkliwą stratą i dla naszego pisma, był bowiem jednym z tych niewielu co je popierali czynem, słowem i piórem. Jeszcze przed

---

dwoje. Potem „gdy się dziecko podreperowało“ i wyjechało do Mousseaux dokąd je gorąco zapraszała księżna — zgody tego doskonałego małżeństwa akademickiego, a przynajmniej powrotu do temperatury normalnej „zimnych uczuć“ dopełniła instalacya państwa Astier w pałacu Instytutu w apartamentach i na stanowisku nieboszczyka Loisillona, po którym wdowa, nominowana dyrektorka szkoły w Ecouen, wyjechawszy pośpiesznie na nową posadę, pozwoliła przeto nowemu „Sekretarzowi Balama“ wprowadzić się do tak upragnionych apartamentów, prawie nazajutrz po jego wyborze na ten urząd.

Instalacja nie trwała długo. Mieszkanie to tak dawno już było oglądane chciwem okiem, rozpatrywane, tak dawno miano na nie chrapkę, tyle robiono sobie nadziei, że wszystkie najmniejsze nawet załamki ścian były naprzód już rozmierzone, obstawione i zajęte. Widząc precyzję, z jaką meble z ulicy de Beaune zajmowały miejsce w pałacu Instytutu, możnaby było sądzić, że są to po prostu meble ztąd wzięte, które wracają z letniego mieszkania i wracają na swoje miejsce zwykle, na wytarte na froterowanej podłodze ślady lub też w ścianach kąciki. Żadnego odświeżania nie było trzeba. Zaledwie tam jakieś wytarcie chlebem tego pokoju, w którym Loisillon umarł, nowe obicie w dawnym salonie Villemain'a, z którego Leonard gabinet do pracy sobie zrobił, aby mieć więcej ciszy i więcej światła od podwórza i zaraz pod ręką niszę wysoką, bardzo jasną dla autografów swoich przewiezionych trzema obrotami dorózki, przy pomocy ojca Fage, introligatora.

Co rano stary delektował się na nowo swojem mieszkaniem. Archiwa jego prawie tak wygodnie pomieszczone jak w pałacu ministerjum spraw zagranicznych!... Może wejść nie nachylając głowy, nie wdrapując się na drabinkę, jak w tej podłej psiarni przy ulicy de Beaune, o której nie mógł myśleć bez gniewu i wstrętu, przez to dosyć zwykłe u ludzi uczucie nienawiści do miejsc, w których cierpieli, uczucie zawziętości trwałej i nigdy nie przebaczającej. Można się pogodzić z istotami, mogącemi się zmienić, mogącemi przedstawić się w innem świetle, ale nigdy z rzeczami i ich konieczną niezmiennością! W radości swej przeprowadzki Astier-Réhu mógł zapomnieć o gniewie swoim, o winach żony swojej, nawet o swej nienawiści do Teyssedra, któremu kazano przychodzić tak jak dawniej, co środę, ale na samą myśl o klatce na pawlaczu, do której go pakowano jeszcze niedawno temu raz na tydzień, jakby za karę— na samą tę myśl historyk zgrzytał zębami w wysuniętych naprzód kłapiących szczękach i stawał się na nowo krokodylem.

Niechże kto jednak zrozumie tego szelmę Teyssedra, którego zaszczyt froterowania w Instytucie, w pałacu Mazarina nie rozczulał wcale i który taj jak dawniej potrącał stół, rozrzucał papiery, niezliczone raporta sekretarza stałego, z tą samą spokojną arogancją obywatela z Riom, wobec jakiegoś tam łyka z „Chauvagnat!...“ Astier-Réhu, któremu jakkolwiek się do tego nie przyznawał, przykrą była ta wyniosła wzgarda frotera, próbował czasem wytłomaczyć temu bydlęciu majestat tego miejsca, w którem mu jego cegiełkę wosku wyfroterować pozwolono.

— Słuchajcie Teyssedrze! — mówił mu pewnego dnia — tu jest właśnie salon wielkiego Villemaina!.. Polecono ci to miejsce... tę świątynię... — i jednocześnie chcąc ułagodzić dumnego owerniaka, tchórzliwie zwrócił się do Korneliny:— daj no tam szklankę wina temu poczciwcowi!...

Kornelina zdziwiona, przyniosła szklankę, którą froter wypił jednym tchem, stojąc oparty na swoim kiju, a oczy mu się śmiały z radości. Potem otarł usta odwrotną stroną ręki i stawiając na stole szklankę próżną, na której się jego łakoma warga odznaczyła, rzekł:

— Widzi pan, panie Astier, świeża szklanka wina, to jest prawie to, co jest najlepszego na świecie!... — W głosie jego czuć było takie głębokie przekonanie, w oczach widać takie rozradowanie i poczucie dobroci tego wina, że sekretarz stary prędko cofnął się do swego archiwum, zatrzaskując za sobę drzwi z niecierpliwością i niechęcią. Bo istotnie cóż jest warto tyle trudu, co dojście z głupiej wioski w głębi Owernji, tak wysoko, na szczyt sławy literackiej, zostać historykiem domu Orleanów, kluczem sklepienia kopuły akademji francuskiej, jeśli prosta szklanka świeżego wina, może dać takiemu nicponiowi równą tym wszystkim razem wziętym dozę szczęścia. Po chwili słysząc, że froter jeszcze sobie mocno drwi i mówi do Korneliny: „że szobie mocno drwi że szalonu jakiegoś tam Villemana“—Leonard Astier wzruszył tylko ramionami i, wobec tej nieskończonej nieświadomości, cała jego zazdrość ustąpiła i miejsce jej zajęła głęboka i dobrotliwa litość.

Pani Astier, która wzrosła, wychowała się w tym pałacu i która teraz odnajdywała wspomnienia dzieciństwa swego, na każdym kamieniu podwórza, na każdym stopniu pełnym kurzu schodów B., — wydawało się, że po długiej nieobecności nareszcie powróciła do siebie.

Ciąg dalszy nastąpi.

dwoma tygodniami umieściliśmy jego pióra recenzję monografji o Melsztynie, a mieliśmy obiecany popularny szkic o skarbaeh archiwum katedralnego.

Pogrzeb ś. p. ks. Polkowskiego odbędzie się we środe po nabożeństwie w kościele katedralnym, które się rozpocznie o godz. 8 rano.

† **Faustyn Lipiński**, obywatel Królestwa Polskiego, zmarł wczoraj przeżywszy lat 73.

† **Natalja z Dembińskich Taczanowska**, córka pułkownika, dowódcy pułku 3go b. wojsk polskich Macieja Dembińskiego, żona Alfreda Taczanowskiego obywatela ziemskiego, przeżywszy lat 56 zmarła onegdaj.

Sprzedaż Zakopanego unieważniona została przez sąd apelacyjny krakowski.

W Prusach pp. Johnów zgorzały onegdaj gumna dworskie.

Na wystawę obrazów Jana Styki nadszedł katalog illustrowany z Paryża. Wydawnictwo jest przepyszne i przynosi zaszczyt jego wydawcy, którym jest nasz rodak p. P. Kraków, posiadający jeden z najpiękniejszych zakładów reprodukcyjnych w Paryżu.

Na wystawę Zjednoczonego Towarz. Przyjaciół Sztuk Pięknych nadeszły: Dyrdonia „Opowiadanie druciarza,“ Pruszkowskiego „Na kwiatach,“ Wodzińskiego „Dzieci nad morzem,“ Tondosa „Wieża pancerna w Pradze“ akwarella.

Wpisy uczniów do szkoły przemysłu artystycznego rozpoczynają się z dniem 1 września b. r. w godzinach od 10—12 w lokalu szkolnym przy ulicy Krzyża l. 7.

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek „Trubadur“ opera w 4 aktach Verdiego. We środę „Hulaj dusza“ wielkie widowisko sceniczne w 8 obrazach A. Walewskiego. We czwartek „Łucya“ opera w 3 aktach Donizettiego. W piątek „Krakowiacy i Górale,“ obraz ludowy Kamińskiego w 5-ciu aktach. Pożegnalne przedstawienie personalu teatru lwowskiego.

Judaszowy srebrnik. W puszce do komunikantów, własnością kościoła Benedyktynek w Sandomierzu będącej, znajduje się wprawiony pieniądz srebrny z napisem hebrajskim.

Pieniądz ten, niegdyś przez sędziego grodzkiego Stanisława Zarębę kościołowi ofiarowany, ma być, wedle podania, jednym z trzydziestu srebrników, otrzymanych przez Judasza za wydanie Chrystusa.

Fotoplastyczna wystawa. Kto chce w przeciągu pół godziny przejść się po zamkach króla Ludwika bawarskiego i napoić oczy widokami wspaniałych sal, przedsionków, galeryj — temu radzimy udać się na fotoplastyczną wystawę przy ulicy Grodzkiej. W tym rodzaju wystaw jestto jedna z najpiękniejszych. Marmury, bronzy, jedwabie wychodzą łudząco. Cały przepych przedstawia się przed ocz mi z rzadką wiernością. Maszynerya wystawy również zasługuje na pochwałę, widz bowiem zasiadłszy przed jednym ze stereskopów nie potrzebuje spacerować do drugiego, trzeciego i t. d. — przed temi samemi bowiem szkłami przesuwają się co kilkanaście sekund widoki. Wszystkie zdjęcia są oryginalne.

Ostatnie wiadomości.

Z zapowiedzianych wizyt mamy już króla duńskiego w Berlinie (parter królów jakoś nie dopisał i „grossartige folie“ nie udała się). Najmniejszy najprzód się pośpieszył, zjadł obiad i odjechał

Crispi wyjechał z Chebu (Eger) d. 25 b. m. po południu o godz. 12¾ do Monachium obecnie zaś bawi tam Kalnoky z sekretarzem hr. Wydenbruck. Konferencya trwała 2 godz. i odbywała się w hotelu „Wetzel“. Podczas gdy ministrowie konferowali — panowie sekretarze: Kalnoky'ego i Crispiego odbywali przejażdżkę po mieście.

Obiad zastawiono o 1-szej. Do stołu siedli obaj ministrowie i ich sekretarze. Po obiedzie była przyjacielska pogawędka.

Pożegnanie trwało kilka minut. Na odgłos dzwonka Kalnoky oddał lekki ukłon Crispiemu, ten zaś głęboko mu się skłonił.

Według zapewnień korespondenta „N. Freie Presse“ — spotkanie ministrów utrwala dalsze dobre stosunki między Austryą a Włochami. Crispi śpieszy do Rzymu na manewra, w których weźmie udział sam król Humbert. Nie omawiano tu ani sprawy massawskiej ani konfliktu włosko-francuskiego, nie stawiano żadnych nowych programów politycznych. Związek potrójny mocarstw silniejszym jest niż kiedykolwiek.

Jak donosi „Temps« hr. Herbert Bismarck oświadczył obecnemu w Berlinie Munir Paszy, że Niemcy nadal nie będą się interesowały losami Turcyi, państwa bez przyszłości. Nie myślą się Niemcy również wdawać w kwestyę massawską, a Włochom zostawiają całą swobodę postępowania na szkodę Turcyi według własnego uznania. Mimo to jednak „autor pomysłu, że między Berlinem a Konstantynopolem panują jakieś nieporozumienia jest ojcem niedorzecznych pomysłów“.

Dnia 24 b. m. wieczorem z powodu rozwiązania zgromadzenia socyalistów wybuchły w Berlinie takie nieporządki. iż okazała się potrzeba interwencyi policyi. Tłum po daremnych usiłowaniach uwolnienia uwięzionych przez policyę rozbiegł się wydając okrzyki na cześć socyalnej demokracyi.

Według „Norda“ w Bułgaryi stosunki się pogorszyły. Jedni utrzymują, że ks. Coburg opuszczony przez wszystkich zamyśla opuścić Bułgaryę, inni twierdzą, że stanowisko jego się polepszyło i że myśli z pomocą sił księstwa i ościennej ingerencyi walczyć do końca z powodzeniem.

Resya i Niemcy nie projektują wcale jak donosi „Nord. Allg. Ztg.“, nowego układu handlowego lecz ograniczą się jedynie na polepszeniu wzajemnych stosunków handlowych przez złagodzenie przepisów cłowych. Zarządzenie to będzie korzystniejszem niż zobowiązywania się które w danym momencie mogą się okazać niewygodnemi.

Ani kwestya Bułgarska, ani massawska nic tu nie wpływają.

Z końcem tego miesiąca upływa termin, jaki naznaczono królowej serbskiej do oświadczenia ostatecznej swojej woli a w tych dniach przybędzie do Belgradu Piroczanac z Paryża od królowej „wysłany tam dla wywiedzenia się o krokach jakie ona przedsiębrać myśli.

Obecnie wątpliwem jest jeszcze jak królowa postąpi, czy ograniczy sią na oświadczeniu czy też osobiście stanie przed sądem duchownym. Jeżeli zażąda stanowczo przesłuchania uda się do niej protoierej Alexammeli. Sąd ten prócz wymienionego składa się z dwóch radców proboszczów Iwana Jeftica i Jawy Popiowy. Wszyscy oni godzą się na jedno, iż należy przedewszystkiem wysłuchać zdania królowej. Właściwem forum dla króla mógłby być tylko t. z. Archirejski Sobor. Dla zwykłych wiernych wystarcza przełożeństwo jednej z trzech eparchii—panującego sprawę może sądzić tylko ów synod złożony z najwyższych dostojników kościoła. Jak się na to zapatruje sam król, dotąd nie wiadomo. Zwrócił on się bowiem do arcybiskupa belgradzkiego, ten zaś polecił sprawę konsystorzowi. Skargę pisał sam król własnoręcznie, bez uwiadomienia ministerium, które uważa tę sprawę za prywatną rzecz króla, zastrzegając tylko aby prawnie była załatwiona. Podanie królewskie jest krótkie: nie wchodząc w żadne szczegóły król przytacza za jedyny powód naturalny wstręt obojga do siebie, co według prawa kanonicznego w Serbii wystarcza do przeprowadzenia rozwodu. Wkrótce potem, gdy już arcybiskup oddał sprawę konsystorzowi, wystosował król do dostojnika kościoła drugi list w którym zastrzegł sobie nienaruszanie praw swych królewskich. Obecnie rząd nabrał przekonania, że już czas, aby król wybrał także dla siebie przedstawiciela. Wszyscy są przekonani, że król ma prawo domagać się zniesienia związku. Królowa miała zachowaniem swoim zgotować królowi wiele chwil przykrych. Zdaje się że przyczyną tego był w znacznej części stan jej zdrowia po pierwszej słabości.

Dziś rezydencja opustoszona: meble i rzeczy królowej na deszczu i wietrze a jej rezydencya zamieniona nie bez folgi namiętności: tak pokój sypialny królowej zamienił się w zbrojownię. bodoir w pokój myśliwski.

Z tem wszystkiem ogólnem jesti pragnieniem, aby król do rozwodu nie doprowadzał i ograniczył się na rozdziale od łoża i stołu.

Carowa pospołu z Następcą Tronu i Wielką Księżną Ksenią Aleksandrówną, wyjechali onegdaj z Nowego Peterhofu za granicę do Gmundenu (w Austryi), w celu widzenia się z siostrami swemi.

W ostatnich dniach b. m., w okolicach Elizabetgrodu i Aleksandryi, odbędą się wielkie sześciodniowe manewra wojsk okręgu odeskiego i charkowskiego. Podług wszelkiego prawdopoddbieństwa, manewra odbywać się będą wobec cara. Obowiązki głównego sędziego obejmie wielki książe Mikołaj Mikołajewicz starszy. Z powodu manewrów dokonana będzie próba sformowania z batalionów rezerwowych jednej 51-ej dywizyi piechoty i z jednej bateryi jednej 51-ej brygady artylleryi. W tym celu z zachodu wezwano 49-ciu oficerów i szeregowców zapasowych z roku 1878 i 1883 ze wszystkich powiatów gubernij: Ekaterynosławskiej, Półtawskiej, Czernihowskiej, Kurskiej, Charkowskiej i niektórych powiatów gubernii Chersońskiej i Orłowskiej. Konie dla brygady mają być dostarczone przez ludność powiatu Kurskiego. Przewóz wojsk na manewra kolejami żelaznemi będzie dokonany na zasadzie rozkładu wojskowego, ale tylko w tych oddziałach, w których okaże się konieczność forsownego przewożenia żołnierzy.

Ogłoszono rozporządzenie rady państwa o zamianie istniejących w dziewięciu guberniach kraju Zachodniego zobowiązań właścicieli ziemskich i parafian co do budowy domów mieszkalnych dla duchowieństwa prawosławnego na podatek gruntowy.

Ostatnie wizyty dyplomatów europejskich w Friedrichsruhe i Eger nie są niczem innem, jak tylko najzwyczajniejszym aktem grzeczności. Nawet rosyjskie dzienniki, już dzisiaj nie przywiązują żadnego znaczenia politycznego do odwiedzin Crispiego u Bismarcka. W ich mniemaniu wizyta ta miała na celu wzmocnienie sranowiska, które polityka względem Francyi bardzo osłabiła. Według »Nowoje Wremia« w Wiedniu przywiązywano do tego wypadku dlatego takie znaczenie, gdyż życzonoby sobie, aby wróciły złote czasy pokojowej ligi. W Rosyi jednak podobnych kombinacji nie bierze się w rachubę.

Nie musi to jednak tak być, skoro Nowosti przewidują, że odwiedziny ministrów i dyplomatów oznaczają rozpoczęcie czynności gorliwe ze strony ligi pokojowej.

W pobliżu Agosty położonej na wschodnim brzegu Sycylji stanęły w sobotę wojenne okręta włoskie, w liczbie dziesięciu. Wyczekują one tam dalszych rozkazów. Telegram tej treści dał powód dziennikom niemieckim do iwierdzenia, że bardzo możliwą jest ekspedycya na Tripolis, W takim rażie jednak — dodają te dzienuiki — trzeba się spodziewać interwencyi Turcyi, która na protektorat Włoch nad Tripolis z pewnością nie dozwoli.

Wojna — ale tylko dyplomatyczna toczy się od dłuższego czasu między Szwecyą a Hiszpanią. Władcą bowiem hiszpańskim chodzi o wybranie podatku za wódkę należącą do szwedzkiego towarzystwa. W żądaniu tem Szwedzi widzą naruszenie traktatu handlowego. Sprawę chciano oddać sądowi; Hiszpania atoli propozycyę takową odrzuciła.

Własne Telegramy Kurjera.

Paryż 27 sierpnia. W targu zbożowym bierze udział 5.000 osób. Targ jest bardzo ożywiony, brak tylko odpowiednich zapasów żyta i owsa.

Bochnia 27 sierpnia, Pierwszego września otwartą zostanie 5 klasa tutejszego gimnazyum. Wpisy odbywać się będą w przepisanym terminie.

Wiedeń 27 sierpnia. Carowa przybyła tu z synem powitana przez następcę tronu z małżonką, poczem odjechała do Gmunden.

Rzym 27 sierpnia. „Riforma“ na podstawie zjazdu ministrów w Chebie uważa iż zapatrywania dwóch rządów są zupełnie ze sobą zgodne.

Sofia 27 sierpnia. Na notę Stambułowa która winę brygantyzmu składała na nieporadność rządu tureckiego odpowiedziała Porta, iż rozbójnicy nie w Turcyi lecz w górach Rodope zbierają się i ztąd czynią wycieczki do Bułgaryi.

Wojska bułgarskie które się udały do okręgu Swetekral nie napotkały nigdzie brygeantów.

Paryż 27 sierpnia. Minister marynarki Krantz bierze osobisty udział w manewrach floty.

Petersburg 27 sierpnia. Car udał się pod Moskwę do dóbr Wielkiego księcia Sergjusza Illinskaja.

Paryż 27 sierpnia. Hr. Chandordy wydał broszurę, zalecającą Francyi przyjęcie systemu rządowego Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Paryż 27 sierpnia. Korespondencya Boulangera jest tak obszerną, iż zarząd poczt przyjął dlań osobnego listonosza.

Wiedeń 27 sierpnia. Ruble płacą 121.25 marki 60.15, renta wspólna pap. 81.80, akcye kredytowe 313.60, dukaty 5.88.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Memoryalik,

czyli

kilka uwag nad przyczyną zupełnego upadku zawodu gastronomicznego w Krakowie,

napisał

Karol Zakrzewski, restaurator.

Ciąg dalszy.

Tak więc, godło firmy kupieckiej zamienia się niestety powoli w dymiący kocioł i olbrzymią warzochę, widocznym jest, że pp. kupcy takich restauracyj handlowych będą wnet zmuszeni konkurować z publicznemi straganami na „Małym Rynku“ i „Placu Szczepańskim“!

Panowie kupcy! dla Was „szala“ nie „gary“,
Nie wchodźcie innym w drogę zawodu,
Wszak Wy majątku z sobą na mary
Nie weźmiecie z starego grodu!

Przy takim tedy stanie rzeczy, wśród takich okoliczności, gdy „handelki“ nie potrafią się wywiązać należycie ze swego zadania, rozumie się jako „kupcy-restauratorzy“ względem publiczności, dziwną jest rzeczą, dlaczego „handelki“ mają tak wielki „popyt“, że każdy z nich tak uczęszczany, jak żadna restauracya? Trudno na to odpowiedzieć, bo trudno zgadnąć, gdzie właściwej przyczyny szukać należy.

Może to tylko przyzwyczajenie publiczności, bo podobno odwiedzanie „handelków“ należy do „szyku“, weszło w modę, a wiadomą jest rzeczą, że u nas po dawnemu, co modne, to dobre; — nie patrzy się tam na to, czy to jest praktyczne na kieszeń, zdrowe na żołądek, dość że modne, to zupełnie wystarcza. — A jednak to zła zasada — każdy to zapewne czuje, co uczęszcza do „handelków“, każdy przyzna, że drożej go znacznie „handelki“ kosztują niż restauracya, że te „handelki“ ich rujnują, ale od nich odzwyczaić się nie mogą, bo już ustalił się nałóg protegowania „handelków“, lecz niestety ze szkodą materyalną i moralną własną, swego otoczenia i rodziny!

(Nie mogę ominąć, że do jednego z głównych powodów, przez który restauracye znikają z horyzontu; przyczynia się także i ta okoliczność, że w Krakowie egzystuje przeszło 80 (ośmdziesiąt) restauracyj pokątnych t. j. po domach prywatnych, które od 15 do 66-ciu stołowników utrzymują, niemając na to najmniejszego zezwolenia ze strony Władzy, ani też nieopłacając szeląga podatku.

Jak długo więc jeszcze Władza na podobne bezprawie z założonymi rękami przypatrywać się będzie, to już na to pytanie trudno odpowiedzieć)?!

Jeżeli mię pamięć nie myli, to podług statystyki gminnej liczy Kraków obecnie 99 restauracyj!? (rozumie się z wyjątkiem handelków), wziąwszy ale rzecz dokładnie pod rozwagę i obliczywszy wszystkie restauracye w każdej dzielnicy położone, to przyjdziemy do przekonania, że w rzeczywistości posiada Kraków zaledwie tylko „dwie“ restauracye (Rzewuskiego i Straita) w środku miasta „trzy“, zaś po za obrębem t. j. na przedmieściach tegoż (Machauf, Stuhr i Frimmel) i „jedenaście“ restauracyj hotelowyeh (t. j. Hotele: Victoria, Saski, Drezdeński, Pod Różą, Centralny, Grand Hotel, Pollera, Kleina, Europejski, Krakowski i Londyński), jakoteż razem wziąwszy co najmniej 15 (piętnaście) garkuchni! co razem czyni dopiero 31 zakładów gastronomicznych, zachodzi więc pytanie, gdzież się znajduje tych reszta 68 restauracyj? czyż miałyby takowe tylko dla formy figurować na papierze? Nie! na to odpowiedź łatwa — takowe bowiem wszystkie co do liczby egzystują, lecz jak? i gdzie? Oto, są to zwykłe nawet ostatniorzędne szynki w których na pozór że się wykonywuje restauracya leży na ladzie kawałek zimnej kaczki lub gęsi pieczonej, wątrobka, kiszki, kwargle, ser, moskale i t. p. — dlaczego zaś szynki takie noszą nazwę restauracyi, to rozumie się tylko dla tego, ażeby przemysłowcom takowym, podatek od wyszynku obliczonym tylko był jako wyszynk uboczny przy restauracyi.

Jasnym zdaje mi się jest teraz dla każdego powód, dla którego restauracye nie mogą się utrzymać, upadają wobec konkurencyi handelków, bo i jakżeż inaczej być może, gdy Szan. P. T. Publiczność tylko handelki proteguje, ba, nietylko że Publiczność proteguje handelki, lecz nawet osoby piastujące wysokie stanowiska, nie obawiają się otwarcie mniemać, że w innych miastach z powodu braku handelków egzystować nie można!?..

Ha! trudno, zapatrywania są różne; — lecz przecież prawo i ustawa dla każdego są jednakowe.

Z powodu upadku, a względnie braku restauracyj w Krakowie, ileż to razy już u mnie samego trafił się wypądek, że obcy gość przebywający w Krakowie, po największej części „Niemiec“, znalazłszy przypadkowo mój lokal restauracyjny, zapytał mnie: „Was ist das bei Euch hier in Krakau für eine Ordnung, dass man nirgends ein Restaurant finden kann, leben denn die Leute dahier vielleicht von der Luft?; na takie zapytanie jakąż mogłem dać odpowiedź? — a przecież niechcąc być takowej dłużnym musiałem powiedzieć prawdę; więc odpowiedziałem: „Nein Herr! Sie werden entschuldigen, Restaurants gibt's hier genug, aber es existirt hier in Krakau eine nirgends wo anders practicirte Sitte, dass die Spezereihändler (nebst Ausschank) förmliche Restaurationen betreiben, welche Tag und Nacht gefüllt sind, während wird concessionirten Gastwirthe, unsere Locale, leer stehen haben. Wir können mit diesen Concurenten, welche noch an hunderten Artikeln ihren Erwerb finden, unmöglich concuriren, und dadurch eben, weil die Spacereihändler das Gastwirth Gewerbe gänzlich ocupirt haben, gehen die Gastwirthe mit jeden Tag mehr zu Grunde!... na co otrzymałem nie bardzo pochlebną odpowiedź: „Na! kein Wunder, eine echt p.... Wirtschaft!“ Cóż mi więc pozostało? oblany rumieńcem wstydu, argumentacyi podobnej towarzyszył tylko pewien... gest ręki z mojej strony.

Zastanowiwszy się ale dobrze, czyż można się dziwić, że obcy, przebywający w Krakowie nie mogą odszukać lokalu restauracyjnego? Nie! albowiem jak już wyżej nadmieniłem, w centrum miasta egzystuje tylko „dwie“ restauracye i to można powiedzieć jedna od drugiej bardzo daleko, zatem takie tylko dwa szyldy restauracyjne w całym mieście, obcemu nie tak prędko wpaść mogą w oko, (do restauracyi zaś po za obrębem miasta, obcy gość niechętnie się udaje, chyba tylko w takim razie, jeżeli musi). Wprawdzie powszechnie wiadomo że każdy „hotel“ ma swoją restauracyę, lecz każdy już tem przyjętym zwyczajem uprzedzony, że w restauracyi hotelowej drożej jest, aniżeli w prywatnej (dziwne zaiste zapatrywanie), przeto restauracye hotelowe po największej części unikane bywają!?

Że zaś w Krakowie egzystuje, nigdzie gdzieindziej niepraktykowany zwyczaj t. j. że kupcy handlów korzennych prowadzą restauracyę, to przecież obcemu coś podobnego nawet przez myśl przejść nie może, zatem gdyby tenże nawet kilka razy koło takiego handelku przechodził, to chcąc się czemś gorącym posilić, musi koniecznie szukać lokalu restauracyjnego. Zapyta ktoś dlaczego? odpowiedź prosta i łatwa; oto dla tego że kupcy mieniąc się być specyalistami sztuki kupieckiej a nie restauratorskiej, nie umieszczają nad swymi zakładami odznaków t. j. szyldów z napisem Restauracya, jak to przepisuje ustawa, tego nie czynią, bo to dla nich kompromitujące mienić się restauratorem — oni przecież uważają się za coś wyższego, — ale pieniądze t. j. zyski pociągać z przemysłu gastronomicznego, do którego inna klasa społeczeństwa uprawnioną jest, o! tego się nie wstydzą!.. Mimowolnie więc nasuwa się pytanie, że jeżeli już Władza cierpi podobne bezprawie, to dlaczego dla dobra i dogodności obcych nie widzi się spowodowaną wydać rozporządzenie, ażeby kupcy tacy, nad swoimi lokalnościami umieścili szyldy z napisem Restauracya i zatrudniali do obsług gości zawodowych kelnerów?

C. d. n.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie